Nr. 436. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 24 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Oby tylko fałszywy krok!

Lwów 23 października.

W pięknie dobranem towarzystwie znalazł się — a zbyt rychło po rozpoczęciu jesiennej kampanji rady państwa — jeden z posłów lwowskich do sejmu, Jakób Bojko. Jak wiadomo, Rusini galicyjscy, pod wodzą wiecznego borbitaksa Romańczuka, uczynili zaraz na pierwszem posiedzeniu izby wniosek naglący, w sprawie ostatnich wyborów sejmowych w Galicji. Domagają się w nim ustanowienia komisji z członków niegalicyjskiego pochodzenia, która zajęłaby się zbadaniem zarzutów o wrzekomych nadużyciach, przez władze i organa rządowe przy ostatnich wyborach sejmowych w Galicji popełnionych. Są tam też wyliczone powiaty — w dwóch trzecich we wschodniej części naszego kraju położone — gdzie miano się dopuścić przy wyborach nadużyć rozmaitych. O wartości i podstawie realnej szablonowych rekryminacyj tego rodzaju, jakie regularnie wychodzą z łona stronnictw opozycyjnych w Galicji, po każdych wyborach reprezentacyjnych, a zwłaszcza już z obozu ruskiego, o tem dziś pisać, nad tem się zastanawiać, znaczyłoby powtarzać po raz niewiadomo który niezbite niczem argumenty o przewrotności i kłamliwości żywiołów opozycyjnych w kraju naszym. Na to zaś szkoda nam zaprawdę i czasu i miejsca w *Dzienniku*..

Musimy natomiast zwrócić uwagę na jeden szczególne podpis na rzeczonym wniosku ruskim, podpis Bojki, posła do sejmu z miasta Lwowa... I bez obwijania słów w bawełnę kurtoazji stylistycznej, zaznaczamy, że takie solidaryzowanie się tego posła z Rusinami i socjalistami — ergo nieubłaganymi wrogami polskości, — musi nasze społeczeństwo patrjotyczne uważać nie tylko za błąd lekkomyślny i karygodny ze strony chłopa-patrjoty, ale wprost za *crimen* przeciw najświętszym interesom sprawy narodowej. Przedewszystkiem samo wywlekanie spraw domowych przed forum Niemców, już jest błędem ciężkim ze stanowiska interesów kraju; powtóre zaś nomenklatura zastosowana we wniosku o „władzach" i „organach rządowych" — nie ratuje wcale rzeczy, jest bowiem zdecydowaną obłudą! Toż każde dziecko wie przecie, że Niemcy wiedeńscy identyfikują nasze władze krajowe z imieniem polskiem i te rzekomo polskie rządy w Galicji, są im od dawien dawna solą w oku!

Kto przeto w ich obliczu powstaje na galicyjskie organa rządowe, ten ma — ich zdaniem — na myśli tylko Polaków. Tego nikt w Wiedniu nie wytłumaczy. I o tem wie zapewne poseł Bojko, a co najmniej już wiedzieć powinien, bo po raz pierwszy znalazł się przecież w parlamencie wiedeńskim. A gdyby nawet nie wiedział, to sam instynkt chłopski, samo serce polskie powinno było mu wytłumaczyć, że w towarzystwie wrogów naszej Ojczyzny, w towarzystwie Daszyńskich, Korolów, Wasylków i Romańczuków, nie jest chyba miejsce dla polskiego patrjoty i posła stolicy, dla przedstawiciela „idei Kościuszkowskiej" — lecz, że tam srom i wstyd dla niego, z którego nie tak rychło może się obmyje w oczach szczerze i gorąco polskich!

Obyż ten pierwszy fałszywy krok posła Bojki był i ostatnim, obyśmy nie mieli nigdy sposobności do wyrażania żalu i rozgoryczenia, że mandat sejmowy stolicy dostał się w ręce ludowca polskiego..,

Kandydatura p. Romanowicza.

Przez śmierć śp. dra Weigla opróżniło się stanowisko drugiego wiceprezesa w Kole polskiem, a na tę godność pewne grono posłów proponuje p. Romanowicza, „jako członka opozycji." Przypominamy, że na wiosnę br., kiedy osobna komisja radziła nad zmianą statutu Koła, lewe skrzydło reprezentacji naszej we Wiedniu zażądało, ażeby w prezydjum Koła zarezerwowano miejsce dla członka opozycji. W myśl powyższego wywodu wysunięto obecnie kandydaturę p. Romanowicza.

Wspominając o tem, wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* dodaje następujące, słuszne uwagi:

„Nie chcemy zastanawiać się nad tem, co znaczyć ma „opozycja" w poselskiem Kole polskiem we Wiedniu, gdzie wszyscy stoją w obliczu wspólnego wroga i wszelkich sił winni dołożyć, aby solidarnie dla swego kraju i narodu najwyższe osiągnąć korzyści. Dałoby się o tem wiele powiedzieć, nie chcemy jednak wchodzić na tę drogę i liczymy się tylko z faktem: po śp. Weiglu ma być wybrany wiceprezesem Koła poseł, zasiadający po lewej stronie Koła.

W jaki sposób technicznie ma być ta kwestja wykonaną? Wyboru dokonywa całe Koło, a nie pewna jego grupa. Przy wyborze śp. dr. Weigla nie było żadnych trudności. Cieszył on się ze względu na swój wiek, na swe doświadczenie polityczne i na swoje osobiste przymioty sympatją całego Koła i wybór jego nastąpił jednomyślnie. Dziś nie widzimy nikogo na lewem skrzydle Koła, któryby równe zajmował stanowisko. Ten, któregoby pragnęła najskrajniejsza lewica, odszczególniający się zdolnościami i rutyną parlamentarną, a więc osobistymi przymiotami, mogącymi zjednać mu liczne głosy Koła, skompromitowany blamażem pomysłu koncentracji, pokumał się w ostatnich czasach, po części sam a po części przez swoich najbliższych przyjaciół politycznych, z najskrajniejszą internacjonalną demagogią. Jeżeliby nawet kto godził się z jego osobą, musi ze względu na jego otoczenie i hasła tegoż uważać wybór jego za niemożliwy na stanowisko naczelne w Kole polskiem, którego pierwszem zadaniem jest stać na straży praw narodu polskiego. I gdyby nawet przeszłość kandydata na krzesło w prezydjum Koła polskiego była jak najczystszą i jak najświetniejszą, gdyby otoczona była aureolą uczeństwa i wiedy jeszcze odmówilibyśmy mu kwalifikacji, jeżeliby teraźniejszość jego wskazywała na stosunki z socjalistami, których pierwszą zasadą jest negacja narodowości. Byłoby nie do darowania w kraju, ale tam można sobie pozwolić na niejeden luksus — we Wiedniu Kołu polskiemu tego nie wolno i p. Romanowicz nie powinien zostać wybrany nawet dziesiątym wiceprezesem Koła."

* * *

Wybór drugiego wiceprezesa Koła polskiego w miejsce ś. p. posła Weigla, jakoteż wybór komisji parlamentarnej, odbędzie się dopiero prawdopodobnie na posiedzeniu Koła polskiego w sobotę.

Straż skarbowa.

Pomimo rozlicznych zmian i reform, jakich się w ostatnim dziesiątku lat doczekały wszystkie niemal gałęzie służby państwowej, pozostała przecież jedna instytucja straż skarbowa do niedawna całkiem prawie zapomniana, a rządzona jeszcze ciągle zasadniczona podstawie instrukcji skarbowej z roku 1843. Wprawdzie z biegiem lat i to głównie za staraniem prezydenta Korytowskiego, polepszono warunki jej bytu materjalnego i socjalnego w wielu kierunkach, atoli podkład dawny pozostał i paragrafy instrukcji, nie mające nic wspólnego z duchem obywatelskim i postępem, jak mara ciężą nad dwoma tysiącami ludzi w Galicji, krępując ich w życiu codziennem do niemożliwości.

Od paru lat, do tych wszystkich kłopotów, które niejednokrotnie znajdowały i znajdują wyraz w prasie codziennej i fachowej, przybył jeszcze jeden, bardzo ciężki, a jest nim system t. z. *Einschubów*, czyli wprowadzanie na wyższe stanowisko przy straży skarbowej oficerów, którym służba przy wojsku z rozlicznych przyczyn stała się niewygodną. Jeżeli się zważy, że awans ze stanu podwładnych do stopnia urzędniczego przy straży nigdy nie był normalnym; jeżeli się uwzględni, że od tej straży skarbowej żąda się egzaminów fachowych, bardzo trudnych, to nie zadziwi nikogo, że musi to wywoływać pewne rozgoryczenie u tych, którzy służą po lat kilkanaście bez nagany, ucząc się i męcząc i widzą, jak im z przed nosa zabierają posady urzędnicze ludzie, od których się wymaga jedynie 6-miesięcznej praktyki w nadzorze straży.

Ale jest jeszcze jedno w tem złe, kto wie, czy nie najgorsze ze wszystkiego. Oto nowy ten nabytek przy straży skarbowej, kompletnie niepotrzebnie wprowadza ducha militaryzmu do instytucji, która z wojskowością w obecnym swym składzie i przeznaczeniu o tyle chyba ma wspólnego, że jej członkowie dla powagi noszą szable u boku. Że zaś ten sztucznie w straży skarbowej pielęgnowany militaryzm odbija się na samej służbie, dla której straż jest przeznaczona, należy tedy zwrócić uwagę na te niewłaściwości. Gdyby jeszcze na tem poprzestali krzewiciele militaryzmu przy straży skarbowej! Musztry, salutowanie, marsze bezcelowe i ćwiczenia bronią po rekrucku, to jeszcze za mało. Dla nadania straży skarbowej wyłącznej cechy szeregowców, potrzeba jeszcze wprowadzić umundurowanie komiśne, bo według zapatrywań wyżej wspomnianych czynników, strażnicy ubierają się za strojnie — za swoje pieniądze, i kopiują mundury oficerskie. To przecie zgroza, a więc trzeba temu zaradzić przez założenie centralnego zakładu mundurowego, w którym straż musiałaby się przymusowo ubierać, oczywiście według mody, jakiejby sobie życzyli inicjatorzy ze sfery byłych wojskowych.

Możnaby mniemać, że jest to sprawa czysto wewnętrzna, nie nadająca się do ogólnego traktowania; tymczasem tak nie jest. Owe dwa tysiące ludzi, przeważnie inteligentnych, rozmieszczone są po całym kraju i dają roboty około swego umundurowania setkom ludzi, rzemieślnikom, którzyby ten zarobek, w razie założenia zakładu mundurowego we Lwowie, utracili. — Musi być więc w tym wypadku i ekonomiczna strona w rachubę brana, ale o tem nie chcą wiedzieć inicjatorzy tego przedsięwzięcia. Podobne małe zakłady mundurowe, zaprowadzone w Czechach, wydały bardzo ujemne rezultaty, co miał sposobność stwierdzić sam prezydent Korytowski, gdy przed laty 10ciu z ramienia ministerstwa lustrował skarbowe dyrekcje w Czechach, a o czem sam się wyraził, gdy mu inicjatorzy projektu założenia zakładu mundurowego sprawę przedstawili.

Jak słyszymy, ma cały korpus straży skarbowej, rozporządzający obecnie sam dodatkiem, dawanym mu na umundurowanie, gremjalnie wystosować memorjał do prezydenta Korytowskiego, z prośbą, aby uchronił straż od tego niepowołanego opiekuństwa jednostek, straży nieżyczliwych i nie wątpi, że prezydent, który dotychczas wiele dobrego dla straży zrobił, nie dopuści do nowego skrzywdzenia tego wiernie służącego, a jeszcze bardzo upośledzonego korpusu.

Zakłady Salezjańskie.

Oświęcim 23 października.

Dzień 19 i 20 bm. pozostanie na długo w pamięci tutejszych mieszkańców, dawno już bowiem Oświęcim nie gościł tak znakomitych dostojników kościoła i państwa. Na uroczystość poświęcenia zakładu OO. Salezjanów dla opuszczonych chłopców, przybyli do naszego miasta książę-kardynał ks. Puzyna i namiestnik hr. Piniński. Ks. kardynał przybył już w przeddzień uroczystości. Na dworcu kolei powitał go reprezentant politycznej władzy powiatowej, sekretarz namiestnictwa, p. Maciej Biesiadecki, duchowieństwo, prezes rady powiatowej i poseł na sejm krajowy, dr. Stanisław Łazarski, poseł na sejm krajowy Kramarczyk, reprezentacja gminy m. Oświęcimia z burmistrzem p. Karolem Śmieszkiem na czele, władze miejscowe i obywatelstwo okoliczne. Miasto było pięknie udekorowane, a wieczorem iluminowane.

Następnego dnia przybył rannym pociągiem pośpiesznym ze Lwowa namiestnik. Na dworcu oczekiwali go: radca namiestnictwa, kierownik starostwa bialskiego, p. Kurykowski, z urzędnikami starostwa, prezes rady powiatowej dr. Łazarski z członkami rady i burmistrzem Białej p. Łukasem, reprezentacja miasta i okolicznych gmin wiejskich, kahał i liczne deputacje włościańskie. Malowniczy widok przedstawiali włościanie pod przewodnictwem posła Kramarczyka, ubrani w białe świty i czerwone krakuski. Przedstawiciele obywatelstwa i mnóstwo publiczności zapełniało peron.

W udekorowanej dywanami i kwiatami poczekalni I. klasy przedstawili się obecni p. namiestnikowi, przyczem powitali go przemowami posłowie dr. Łazarski i Kramarczyk, który zakończył słowami: „Za to wszystko dobre, co zdziałałeś, Ekscelencjo, czy to jako poseł, czy to jako szef kraju, dla włościan tutejszego powiatu, niech ci Bóg błogosławi!" Namiestnik dziękował za serdeczne powitanie i zapewnił o swej życzliwości dla kresowego powiatu bialskiego.

Z dworca kolei udał się hr. Piniński eskortowany przez banderję, złożoną ze 150 krakusów, przy odgłosie salw moździerzowych do kościoła OO. Salezjanów, gdzie kardynał odprawił mszę św. w obecności tysięcy ludności, otaczającej kościół. Po nabożeństwie i poświęceniu zakładu przez ks. kardynała, obaj dostojnicy zwiedzili zakład, oprowadzani przez przybyłego z Turynu na tę uroczystość jenerała zakonu OO. Salezjanów, ks. Roya i przeora zakładu ks. dra Monassero.

Ks. kardynał i namiestnik udali się potem do Bobrku, oddalonego o 6 klm. Do granicy powiatu odprowadzili ich reprezentanci powiatu, gminy, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, przy dźwiękach muzyki, wśród okrzyków ludności. W Bobrku odbyła się uroczystość poświęcenia ochronki ks. Ogińskiej dla opuszczonych dzieci. W uroczystości tej wzięli udział oprócz duchowieństwa, hr. Antoni Wodzicki, ks. Dominik Radziwiłł, radca namiestnictwa p. Kurykowski, starosta Czermak, sekretarz namiestnictwa Biesiadecki, p. Stefan Sękowski, jako delegat wydziału krajowego, dyrektor dr. Ponikło, August hr. Dzieduszycki i wielu innych. Ks. kardynał i namiestnik zwiedzili szczegółowo zakład, nie szczędząc wyrazów uznania dla humanitarnej działalności opienkunki zakładu, poczem ks. Ogińscy podejmowali gości.

Po południu powrócił ks. kardynał do Krakowa, p. namiestnik zaś do Oświęcimia, skąd pożegnany na dworcu przez reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, odjechał pociągiem błyskawicznym do Wiednia.

Koniec bandyty.

Rzym 17 października.

Kiedy wczoraj telegraf przyniósł wiadomość o uwięzieniu najpotężniejszego z wszystkich brygantów kalabryjskich, Musolina, mogła w niejednym zrodzić się na chwilę pewna żałość sentymentalna, że oto ten brygant tajemniczy, przez długie lata jakby pajęczyną legend i opowieści romantycznych opleciony, został na gościńcu, na równi z pierwszym lepszym, pospolitym bandytą, przez karabinierów przytrzymany i na spytki wzięty, że wreszcie drapnął im, ale mu sił w nogach nie starczyło. A pfe!... „kapitanie" Musolino! Postąpiłeś sobie brzydko. Toż świat cały, zwłaszcza kobiecy, wyczekiwał z zapartym oddechem, że kiedyś zginiesz w morderczej walce z kompanją karabinierów, lub widząc się zewsząd pułkami piechoty osaczonym i bez wyjścia, pożegnasz niebo i słońce włoskie czułym jakimś wierszem i zapatrzony w mglistą dal, wypijesz truciznę. Tymczasem tak się nie stało i... straciłeś kompletnie aureolę bryganta arystokraty — *brigante aristocratico!*

W rzeczywistości, rzemiosło zbójeckie Musolina nie polegało na kradzieży, lub morderczym rabunku, lecz na bezgranicznym jakimś popędzie zemsty, uzbrajającym dłoń jego w rewolwer lub sztylet przeciw tym wszystkim, którzy w młodości jego zagnali go do więzienia, jako oskarżyciele lub świadkowie, za zbrodnię, której on — jak przysięga uroczyście — nie popełnił wcale. W dniu, w którym ujrzał się skazanym na *bagno*, opanowała go całego jedna jeno myśl: zemsty na społeczeństwie, które było dlań niesprawiedliwem. Jak zwierz dziki, przebiegał odtąd góry i lasy swej ojczyzny, jak tygrys krwiożerczy czatował przy rozstajnych drogach, wąwozach, za skałą lub pniem drzewa ukryty, na ofiary swej zemsty.

Raz wyskoczył z połyskującym sztyletem w ręce i stanął oko w oko przed swym wrogiem, który blady i drżący z śmiertelnego przerażenia, padał do stóp jego i wił się w błagalnych jękach o darowanie mu życia. Wówczas on dosłownie pasł się widokiem kurczów przedśmiertnych ofiary, prawił jej kazanie patetyczne, a potem bez litości zatapiał nóż w sercu. To znowu posyłał innemu ze swej kryjówki celny strzał w piersi... I w ten sposób krwią pisał jedno prawo dla mieszkańców: „Kto mię zdradzi, ten zginie — kto pomaga, mój przyjaciel!"

A ponieważ dotrzymywał słowa, więc wkrótce stał się władcą, królem gór kalabryjskich. Gdy był głodny, znachodził w bród wszelkiego pożywienia i napitku, gdy mu chłód doskwierał, spotykał w bezpiecznem miejscu stosy kołder wełnianych; gdy zachorował, wnet oddawano mu do dyspozycji bezpieczną izbę i łoże miękie, gdy łaknął miłości, niezawodnie spieszyły najpierwsze piękności wiejskie z okolicy do stóp jego... Chodził w ubraniu wiejskiego szlachcica włoskiego, nosił wysokie buty juchtowe i mordował bronią, cyzelowaną kosztownie srebrem i złotem. A w pugilaresie jego znalazł się zawsze banknot 100-lirowy dla biednej jakiej chłopki, której „pospolici" bandyci jedyną krowinę z obory zabrali. Tak jest! Musolino był „królem!".

Istną armję zmobilizowały władze, aby go wygnać z jego królestwa. Podczas gdy bagnety osaczyły górę, Musolino w wesołem kółku towa-

(65)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Iwaśko skoczył do pana i cucić go począł.

— Ubij! — zawołał pan Filip, do zmysłów przychodząc.

Ale go płacz porwał. Dał więc folgę długo tłumionemu żalowi i obłapiwszy Iwaśka za szyję, płakał aż do zachodu słońca, tyle łez w piersi rycerza się zebrało.

Nazajutrz, gdy Iwaśko wszedł do pokoju pana Filipa, przeraził się na widok jego. Oczy zapadłe miał, twarz barwy gliniastej, a taki ból widać było i sił upadek, że Iwaśko strach uczuł.

Zmęczonym głosem pan Filip rozkaz wydał do drogi.

Iwaśko zbliżył się i pocałował go w rękę.

— Godzi się już mi do kasztelanji swojej pojechać, a później na sejmik braci do Sądowej-Wiszni... — odezwał się pan Filip.

— Czasu starczy, — Iwaśko na to, — a wy mocy nabierzcie Filipku.

— Ostać? — zapytał z uśmiechem pan Filip.

— Tydzień, dwa... — rzekł Iwaśko.

— Tydzień! dwa!... A czy wiesz, że ona z mężem swoim tu przyjedzie... oczywiście, że przyjedzie... Mam-że się jej pokazać wymizerowany taki i miodowych miesięcy szczęście zatruć?... Niech ją pocieszają słowa moje, że jej szczęście mojem jest; niech ją pociesza to wielkie kłamstwo Filipa z Konopi.

Zaledwie pan Filip do Zakroczymia wyjechał, jak Cichoccy do Konopi przybyli. Żałowała Tećka, że nie zastała pana kasztelana, pewną będąc, że on radby ją widział. Obiegła podwórko, klasnęła w dłonie na widok kwiatów w jej imię splątanych; parę łez błysnęło w jej oczach błękitnych, przez czołko smutek przewiał, ale żal on przelotny utuliły ramiona Jaśka, łzy starły pocałunki jego.

Dwa miesiące nie wracał. Wezwał go dopiero sejmik w Sądowej-Wiszni, na który zbierała się szlachta, głośno mówiąc o poselskim mandacie, o tem zaufaniu narodu, które złożyć zamierzono w ręce pana Filipa. Pospieszył więc pan kasztelan do ziemi swojej, do Konopi nie zajechał, jeno odrazu w Sądowej-Wiszni się znalazł.

Dom Boży przepełniony był bracią szlachtą. Poważny głos organów rozbijał się o filary świątyni, przed wielkim ołtarzem odprawiała się niekrwawa ofiara Chrystusa Pana, a gdy kapłan przerzucał karty Ewangelji i czytać zaczął, tysiąc szabel do pół pochew wydobyto, jako znak, że każda szabla ona zawsze i wszędzie stanie w obronie wiary. Po mszy skończonej głos zabrał biskup, namawiając do obrad zgodnych, do poszanowania miejsca świętego, a gdy chwila stosowna nadeszła, podniósł się pan kasztelan zakroczymski i w te słowa do zgromadzenia przemówił:

— Panowie, a bracia!...

Gdziem się obrócił, wszędy słyszałem głos, że mandatu poselskiego nikomu innemu dać nie zamierzano, jeno mnie...

— Dobrześ słyszał! — zahuczał jeden grom głosów.

— Dziękuję za zaufanie braci szlachty, którego nie zawiodę. Na nas stoi Rzeczpospolita i jeśli się zwali, na nas gmach jej runie; podtrzymuje ją sto tysięcy filarów, lecz ściany jej są za wielkie, szczyt za wysoki, ażeby się ostać mogła, gdy wichry i burze nią wstrząsną. A niedawneć to czasy, gdy one burze i wichry aż do fundamentu wzruszyły tym domem naszym. Dźwignęła nas łaska Boża, wypełnił się nad nami cud. Lecz one burze były ostrzeżeniem, cud — upomnieniem. A mogą przyjść chwile, że Bóg odwróci oblicze swoje i powie: „Dałem wam ziemię piękną, bogatą i rozległą — brońcie jej! Dziecię tylko piastunki potrzebuje, — mąż siłę ma; a jeśli jej brak — niech stworzy." Nadszedł czas, panowie i bracia, ażeby w każdym z nas mąż się obudził; nadszedł czas, ażeby każdy z nas powiedział: „Ziemio piękna, bogata i rozległa, ochronim cię od nieszczęść i od klęski; nie na stu tysiącach, lecz na miljonach słupów strop twój oprzemy...

— O czem on mówi? — dał się słyszeć głos.

— O ślubach niedokonanych, o niespełnionej przysiędze!...

W kościele szum się zrobił, przebiegł szmer niezadowolenia i znów się odezwał głos jakiś;

— Jeżeliś ślubował, panie kasztelanie, to dotrzymaj!...

— Nie wiem, kto wyrzekł to, ale rad jestem, że wyrzekł — zawołał pan Filip. — Słowo każde, ażeby walor miało, czynem poparte być winno. W Konopiach moich nie ma już poddanych, w Konopiach moich nie ma niewolników. Ziemię i wolność dałem, a teraz wzywam was do onej słodkiej dla ojczyzny ofiary!...

Gwar powstał — i szabel szczękanie.. i hałas i krzyki... Głos pana Filipa raz wraz przerywany zostawał, aż musiał zejść z ławy i wśród śmiechu i szyderstw kościół opuścić.

Piwoński podążył za Filipem i zastał go na małem wzniesieniu, tuż za murem kościelnym, wpatrzonego w dal omgloną.

— Filipie! — szepnął, kładąc dłoń na jego ramieniu.

— Widzisz! — odezwał się zapytany, palcem mierząc jakąś przestrzeń odległą.

— Co? — spytał Kasper.

— Pęka... wali się... — szepnął pan Filip.

Piwoński z przestrachem spojrzał w twarz przyjaciela; w oczach pana Filipa malował się obłęd.

Złożony ciężką chorobą, jesień i zimę u pana w Komyszach przebył. Jak dziecię, robić z sobą wszystko pozwalał; nie mówił nic, żyjąc jakiemś życiem wewnętrznem. Melancholji kwiat czarny rozwijał się w zbolałem sercu rycerza; dwa najpiękniejsze sny jego duszy rozwiały się, zostawiając niczem niezapełnioną próżnię.

Dowiedziawszy się, że pan Filip w Komyszach bawi, odwiedzili go raz Cichoccy. Tećka była w błogosławionym stanie, lecz zapragnęła dobroczyńcę swojego zobaczyć.

Przestrach ją ogarnął na widok tej ruiny ludzkiej, ale pan Filip uśmiechnął się, a widząc bladość jej twarzyczki, rzekł głosem spokojnym:

— Jak to dobrze, że Opatrzność nie dała waćpani Filipa z Konopi... Stałby przed wami wciąż nienawistny obraz Zawiszyńskiego, bo to jego obuszek tak mnie zwalił.

Mówił tak, nie chcąc, by myśl inna zrodziła się w duszy Tećki.

Pod wiosnę pan Kasper przygotowywał się do godów weselnych. Dnia trzeciego maja miał odbyć się obrzęd zaślubin. Ale ten dzień był zarazem dniem ostatnim pana Filipa. Udał się do swoich Konopi, by raz jeszcze powietrzem rodzinnem zachłysnąć się, wspomnienia zawezwać i pójść do Boga ojców swoich. Dogorywał sam, mając u stóp swoich nieodstępnego Iwaśka. Stan Tećki nie pozwalał jej opuszczać progów domu. Jaśko nie odstępował żony, a Kasper żenił się.

Dnia pierwszego maja przypadły imieniny pana Filipa. Tećka przez męża posłała mu wiązankę kwiatów polnych, które świeciły od kropel rosy. A kto wie, może to były łzy Tećki.

Na dzień trzeci, otoczony temi kwiatami, pan Filip siedział w krześle głębokiem i oddechał ciężko. Gromada kmieci otaczała umierającego, na czele ich stał wójt i słuchał ostatniej woli kasztelana.

— Mówiłem wam o ślubie króla, — wyszeptał pan Filip. — Jam go tylko wykonał... Ale przyjdzie czas, że spełniony on przez wszystkich będzie. Zanim jednak to się stanie, oto ostatnie rozporządzenie moje: Na grobie moim połóżcie głaz duży z krzyżem u góry, z napisem: „Tu leży Filip z Konopi." Rok rocznie, w dniu mojej śmierci, niech wójt z najstarszymi z gromady uderzy młotem w kamień grobowy i skruszy kawał. W dniu spełnienia się wiadomego wam ślubu, zostawcie grób mój w spokoju. Dałem wam ziemię, dałem wolność, a oto ostatnie słowo testamentu...

Umilkł, a dokoła dał się słyszeć płacz.

— Iwaśko! — odezwał się po chwili głosem słabym pan Filip.

— Co, panie mój? — zaskomlił chłopak.

— Mówią, że śmierć jest straszna, a ja z uśmiechem ją witam.

Pot zimny spływał mu z czoła, a cień dziwny twarz okrył.

Pan Filip nie żył.

. . . .

Spełniając wolę zmarłego, rok rocznie w dniu śmierci pana Filipa, wójt na czele gromady do grobu jego szedł i uderzał młotem w płytę kamienną. Głaz się kruszył, kamień grobowy zmniejszał się.

I tak upłynęło lat sto.

Aż przyszedł maj taki, że ręka niczyja nie dotknęła już grobowca. I pozostał ku wiecznej świata pamięci odłam wielki — z krzyżem kamiennym.

KONIEC.

rzyszy spijał ogniste wino kalabryjskie w piwnicy burmistrza najbliższego stamtąd miasteczka. Wołał „na pohybel“ sprawiedliwości włoskiej, a „niech żyje jego królewska mość“ i przyjmował dziennikarzy, którzy go interwiewowali. Tymczasem w całej okolicy krążyli od wsi do wsi, od chaty do chaty nauczyciele wiejscy i zbierali podpisy na petycji do króla o ułaskawienie Musolina, ba! Aspromonte wysłało nawet swego burmistrza do królowej Małgorzaty, aby się wstawiła u męża za brygantem. A gdyby nawet amnestja królewska nie przyszła, to zawsze jeszcze pozostawali prostaczkom święci „patroni“, którzy w ich oczach opiekowali się nim od chwili, kiedy śmiałym skokiem z 8-metrowej wysokości z okna więzienia wydostał się był na wolność.

Wreszcie rząd ogłosił 60.000 lirów nagrody dla tego, kto dostawi mu Musolina żywego, albo nieżywego. Znalazło się po pewnym czasie dwóch „zdrajców“, skuszonych wysokością premji, lecz po kilku dniach spotkano obu w lesie okrutnie pokaleczonych. Któż to uczynił? Ludność okoliczna milczała, jak grób — a drzewa w lesie nie mogły przecież opowiedzieć tego, na co patrzyły... Odtąd i 60.000 lirów nie były już zachętą. Wtedy rząd zaczął na serjo brać się do rzeczy. Matka i siostry bryganta zostały uwięzione, *sindaco* z Aspromonte i setki chłopów kalabryjskich powędrowały także pod klucz, wszyscy oskarżeni o dawanie pomocy zbójowi. Tymczasem silne patrole karabinierów przepędzały go z jednej góry na drugą, nie dając na chwilę odpoczynku. Wprawdzie raz jeszcze udało mu się zejść w jasny dzień do miasteczka i w aptece kupić sobie proszku na febrę, podczas gdy przed tą samą apteką oficer karabinierów na ławie rozprostowywał swe znużone członki, lecz z tem wszystkiem „gwiazda“ jego gwałtownie bladła od czasu, kiedy liczba przyjaciół jego topniała z dniem każdym. Zresztą jego pragnienie zemsty było już zaspokojone — wszystkich wrogów swoich dawno pomordował. I oto dokonał się w duszy Musolina dość oryginalny, choć psychologicznie zrozumiały przewrót.

Gdy umilkła w nim potrzeba „vendetty“, energja poprzednia osłabła zupełnie. Stał się nagle bojaźliwym i zabobonnym, legowisko jego w niedostępnej gęstwinie zaczęły oblęgać cienie pomordowanych przez niego, wśród chłodnej nocy górskiej nikt i nic już pocieszyć go nie zdoła, aż wreszcie pewnego dnia — patrolom po pod nos — zemknął ze swej Kalabrji.

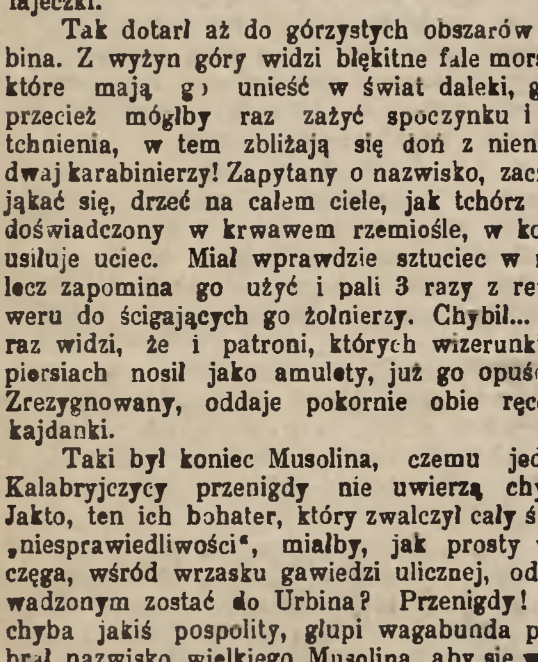
Teraz rozpoczęła się dlań nieustanna gonitwa przez odludne i puste Apeniny. W dzień sypiał ukryty skałą lub zaroślami, a pasterze przynosili mu mleko i ser kozi, jako jedyne pożywienie... Nocą zakradał się do wiosek, aby w jakiej odległej osterji, bodaj zachłysnąć się ożywiającem winem i zakupić sobie tytoniu do fajeczki.

Tak dotarł aż do górzystych obszarów Urbina. Z wyżyn góry widzi błękitne fale morskie, które mają go unieść w świat daleki, gdzie przecież mógłby raz zażyć spoczynku i wytchnienia, w tem zbliżają się doń z nienacka dwaj karabinierzy! Zapytany o nazwisko, zaczyna jąkać się, drżeć na całem ciele, jak tchórz niedoświadczony w krwawem rzemiośle, w końcu usiłuje uciec. Miał wprawdzie sztuciec w ręce, lecz zapomina go użyć i pali 3 razy z rewolweru do ścigających go żołnierzy. Chybił... Teraz widzi, że i patroni, których wizerunki na piersiach nosił jako amulety, już go opuścili... Zrezygnowany, oddaje pokornie obie ręce w kajdanki.

Taki był koniec Musolina, czemu jednak Kalabryjczycy przenigdy nie uwierzą chyba! Jakto, ten ich bohater, który zwalczył cały świat „niesprawiedliwości“, miałby, jak prosty włóczęga, wśród wrzasku gawiedzi ulicznej, odprowadzonym zostać do Urbina? Przenigdy! To chyba jakiś pospolity, głupi wagabunda przybrał nazwisko wielkiego Musolina, aby się w ten sposób dostać do więzienia i przez czas jakiś mieć pożywienie zapewnione! Tak twierdzą Kalabryjczycy. Tymczasem ministerstwo spraw wewnętrznych skonstatowawszy, że to prawdziwy Musolin dostał się raz przecie w ręce karzącej sprawiedliwości, podzieliło premię 60.000 lirów pomiędzy owych dwóch, nad wyraz naturalnie szczęśliwych dziś karabinierów.

Szef szkolnictwa w Galicji.

Dzisiejsza *Wiener Ztg.* — jak już donieśliśmy w wydaniu porannem — zamieszcza no-



minację dra Płażka na wiceprezydenta krajowej rady szkolnej w Galicji. Nowy szef naszego szkolnictwa otrzyma przy tej okazji *ad personam* czwartą rangę, a więc stopień, wprowadzający go do najwyższej hierarchji urzędniczej w państwie.

Dziennik Polski — jeden z pierwszych, który tę nominację zapowiedział — podniósł już w wydaniu popołudniowem z dnia 15 października (Nr. 420) jej znaczenie i wyraził nadzieję, jakie całe nasze społeczeństwo przywiązuje do przyszłej działalności nowego wiceprezydenta. W Nr. 420 z 15 bm. uzupełniliśmy pierwsze uwagi szczegółami z życia i pracy dra Płażka, szczerego Polaka, dzielnego u zędnika i gruntownego znawcy naszych stosunków szkolnych. Dzisiaj zamieszczając jego portret, witamy kierownika galicyjskiej komisji edukacyjnej na trudnem, ale wdzięcznem jego stanowisku, serdecznem życzeniem, iżby spełnił nadzieje, słusznie w nim pokładane przez nauczycielstwo i społeczeństwo całego kraju.

KRONIKA.

Lwów 23 października

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pogoda; silny wicher.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 24 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym stoją sprawy: Fundacja śp. Kubasiewicza; regulamin losowania 10 członków rady miejskiej; dalsze przesklepienie Pełtwi; sprzedaż gruntów w Biłohorszczy skarbowi kolejowemu; petycja mieszkańców ulicy Janowskiej: przyjęcie ulic na Kastelówce na własność gminy itp.

Pogrzeb śp. Edwarda Heppégo, który jak wiadomo, zmarł w Kossowie, odbył się wczoraj po południu z dworca kolei państwowych na cmentarz łyczakowski. Pochód otwierała orkiestra kolejowa i delegaci Czytelni kolejowej. W dalszym ciągu, postępowała „Skała“ ze swym sztandarem i delegacje kilku innych stowarzyszeń, których zmarły był członkiem. Imieniem rady miejskiej wygłosił na cmentarzu mowę pogrzebową prof. Thulie, inspektor Drewnowski zaś pożegnał go imieniem Tow. politechnicznego. W tłumie osób, które zacnemu obywatelowi patrjocie ostatnią oddały przysługę, zauważyliśmy wszystkich prawie członków rady miejskiej, bardzo wielu członków Tow. politechnicznego i mnóstwo urzędników kolejowych, byłych kolegów zmarłego.

W sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie. W sobotę otrzymali wszyscy posłowie polscy w Wiedniu listy z Zakopanego, zawierające odpis „energicznych“ uchwał odbytego tam wiecu w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Szanowni wiecownicy wyrazili w owych uchwałach naganę dla Koła, iż nie dość stanowczo i bezskutecznie czuwało nad sprawą upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Ta enuncjacja zbałamuconych przez wrogą Kołu polskiemu agitację wiecowników poczciwych, spowodowała posła polskiego ze Śląska, dra Michejdę, że na posiedzeniu Koła polskiego 20 bm. zdał sprawę o położeniu obecnem gimnazjum polskiego w Cieszynie. Z wyrazami serdecznej wdzięczności stwierdził on, że Koło polskie zajmowało się „sprawą gimnazjum cieszyńskiego serdecznie i energicznie“ — i skutecznie, bo umowa, zawarta z rządem w tejże sprawie przez Koło polskie na wiosnę br. co do terminu i warunków upaństwowienia w przyszłym roku, gdy szkoła będzie skompletowaną do ósmej klasy i wyjednane podwyższenie zasiłków ze skarbu państwa na czas przed upaństwowieniem, zapewnia i zabezpiecza w zupełności istnienie zakładu, który też znajduje się na drodze pomyślnego rozwoju. Według kompetentnego zdania posła Michejdy, członka zarządu Macierzy polskiej na Śląsku, opiekującej się tą szkołą, kwestja gimnazjum cieszyńskiego już nie istnieje, bo została załatwioną w sposób pomyślny. Na wyrównanie zaś niedoborów w rachunkach zakładu za dawniejsze czasy, złożyli posłowie należący do Koła polskiego z własnej kieszeni 11.000 koron.

Frekwencja w szkołach średnich. Według sprawozdań, przedłożonych radzie szkolnej krajowej, uczęszczało w Galicji w dniu 1 października rb. do 34 gimnazjów ogółem 20.095 uczniów (o 1594 więcej, jak w r. 1900), do 7 szkół zaś realnych 3164 uczniów (o 272 więcej, jak w roku poprzednim). Ogólna zatem liczba uczniów uczęszczających do 41 szkół średnich wynosiła w dniu tym 23.259 (o 1866 uczniów więcej, niż w r. 1900).

Z ogólnej tej liczby przypada na gimnazjum: w Bochni 576, w Brodach 497, w Brzeżanach 576, w Buczaczu 504, w Bąkowicach 309, w Dębicy 150, w Drohobyczu 477 w Jarosławiu 578, w Jaśle 683, I w Kołomyji 504, II w Kołomyji 388, św. Anny w Krakowie 681, św. Jacka w Krakowie 504, III w Krakowie 664, IV w Krakowie 424, akademickie we Lwowie 679, II (niemieckie) we Lwowie 431, Franciszka Józefa we Lwowie 844 (zakład główny 689, klasy równorzędne 155), IV we Lwowie 901 (zakład gł. 581, klasy równorz. 370), V we Lwowie 928, w Nowym Sączu 694, w Podgórzu 527, I w Przemyślu 729, II w Przemyślu 511, w Rzeszowie 965, w Samborze 573, w Sanoku 663, w Stanisławowie 690, w Stryju 621, I w Tarnopolu 656, Franciszka Józefa w Tarnopolu 312, w Tarnowie 969, w Wadowicach 481, w Złoczowie 398.

Na szkołę realną: w Jarosławiu 166, w Krośnie 65, w Krakowie 870 (zakład gł. 520, klasy równorz. 350), we Lwowie 8 9 (zakład gł. 548, klasy równorz. 2 1), w Stanisławowie 538, w Tarnopolu 471, w Tarnowie 235

Nowela prasowa. Nowela prasowa jest już wypracowana i w najbliższych dniach wejdzie na porządek dzienny izby. Nowela ta dopuszcza kolportaż, ale z ograniczeniem na dzienniki, wychodzące w obrębie państwa.

Nadto, przekazuje procesy o obrazę czci sądom państwowym.

Urzędnicy pomocniczy u ministrów. Onegdaj pojawiła się deputacja w kuloarach parlamentu, złożona z 52 urzędników pomocniczych, która udała się do prezydenta ministrów Koerbera, ministra skarbu Boehm-Bawerka, oraz wielu posłów i przywódców stronnictw z prośbą o uwzględnienie petycyj o poprawę ich bytu i jak najrychlejsze przedłożenie w izbie odpowiedniego projektu. Ministrowie zapewnili deputację o swych najlepszych chęciach, a poseł Lecher nadto oświadczył, że komisja budżetowa zaproponuje wstawienie w budżet na cele polepszenia bytu pomocn. urzędników 5 miljonów koron.

Niedzielne koncerty w „Sokole“, wykonywane przez orkiestry wojskowe, które w latach ubiegłych, stanowiąc antidotum przeciwko nudom niedzielnym, cieszyły się wielkiem powodzeniem, odżyją na nowo. Nie wątpimy, że publiczność nasza, będzie szczerze wdzięczna wydziałowi „Sokoła“ za wskrzeszenie tych podwieczorków muzycznych. Pierwszy z nich odbędzie się w nadchodzącą niedzielę. Nowością będzie „Manru“, którego najpiękniejsze wyjątki poraz pierwszy odegrane zostaną przez orkiestrę 30 pp., pod kierunkiem p. Rolla. Początek koncertu o godzinie 5.

Wycieczka do Przeworska. Oddział towarzystwa politechnicznego w Przemyślu, urządza w niedzielę, dnia 27 bm. wycieczkę do Przeworska, celem zwiedzenia tamtejszej cukrowni. Członkowie towarzystwa, którzy chcą wziąć udział w wycieczce, zechcą się zgłosić w biurze towarzystwa we Lwowie ul. Chorążczyzna 17 I p., najpóźniej do czwartku o godzinie 8 wieczorem, gdzie można przeglądnąć program wycierki.

Interpelacja w sprawie maltretowania żołnierzy. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wniósł poseł Bojko obszerną interpelację w sprawie maltretowania żołnierzy przy wojsku. Interpelant i towarzysze poruszyli przedewszystkiem sprawę żołnierza 9 pp. katowanego w Chyrowie przez przywiązanie do słupa, następnie w sprawie br. Koziebrodzkiego w Brzeżanach, a przechodząc następnie do toczącego się właśnie we Lwowie procesu prasowego zapytali ministra obrony krajowej, czy wiadome mu są niesłychane fakty nadużyć wojskowych, które obecna we Lwowie rozprawa przeciwko Regerowi i towarzyszom wykazała i co zamierza uczynić, aby winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności. Poruszyli także interpelanci sprawę p. Regera i wydanego na niego wyroku na sześciomiesięczne więzienie przez sąd wojskowy, wyroku, urągającego wszelkim pojęciom sprawiedliwości, a będącego zemstą tylko za uwolnienie go w procesie Liebermana przez sąd lwowski.

Miłosierdzie czy parada? W godzinach przedpołudniowych w każdy piątek, przedstawia śródmieście Lwowa oryginalny, a nie znany gdzieindziej widok. Oto rzędem pod sznur wyciągnięci jak żołnierze na wiosennej paradzie, stoją przed drzwiami wspaniałych sklepów setki żebraków i żebraczek w najwstrętniejsze przybranych łachmany. Czekają tak w długim szeregu kwadrans nieraz, nawet pół godziny, nim kupiec postara się o tyle miedzianej monety, że wszystkich obdzielić nią jest w stanie. Otrzymawszy grosz, szereg żebraków łamie się, miesza i wlecze się przed sklep drugi, gdzie znowu ta sama powtarza się parada. Tak plącze się ta dziadowska kawalkada po ulicach śródmieścia, aż do samego południa, za nią zaś, jak ogon komety ciągnie nieznośny zapach potu, jaki z ich brudnych wieje łachmanów. Ani słowa, miłosierdzie, w jakiby ono tylko objawiało się sposób, jest czemś pięknem, nie posądzamy też nikogo, że dla reklamy tylko praktykuje się je u nas w sposób podobny, — nadodwrót każdy przyzna, że byłoby o wiele lepiej, gdyby zamiast włóczyć dziadów po ulicach, ci co w piątek po groszu lub więcej każdemu osobno dają, składali co tydzień odpowiednią sumę w jednem z dobroczynnych towarzystw. Dziady zamiast paradować zbiorowo u drzwi do kupców, aby od nich po groszu dostać, szliby raz tylko do biura owego dobroczynnego towarzystwa i otrzymawszy 30 centów, czy ile tam, na rękę, szliby spokojnie do domu. Po co męczyć dziadów, ludzi przeważnie starych i schorowanych? Po co narażać przechodniów na stykanie się z tym żywym rezerwoarem wszelkich chorób i zarazków, jaki stanowi żebracza taka gromada? Na zachodzie Europy stosunki żebracze uregulowano już, a w Austrji samej, Galicja tylko stanowi oazę, gdzie wszystko po dawnemu zostało. Sądzimy, że obok rady miejskiej i Związek katol. towarzystw dobroczynnych sprawą tą zająć się powinien.

Śp. Hipolit Wawelberg. Jak już telegram nam doniósł, w nocy, z soboty na niedzielę, zmarł w Wiesbadenie w hotelu „Block“ Hipolit Wawelberg, znany bankier i filantrop warszawski Urodzony w r. 1842 w Warszawie, stanął już jako młodzieniec na czele firmy bankowej, którą ojciec jego zapobiegliwością z drobnych zaczątków podniósł do rozkwitu. Doszedłszy dość szybko do wielkiego majątku, umiał go używać rozumnie, a powodzenia i bogactwa nie zepsuły jego charakteru. Znaczne sumy przeznaczał zmarły na zaspokojenie potrzeb społecznych. Tanie wydawnictwo dzieł Sienkiewicza, wydawnictwo podręczników specjalnych z różnych działów i przemysłowych i technicznych, domy dla robotników, fachowa szkoła techniczna prywatna — to wszystko dzieła, które przeżyją go długo i przekażą potomności jego zasłużone imię. Rozumna filantropia, której zmarły tak szeroko otworzył kasy, świadczy najlepiej o wybitnych cechach umysłu i serca przedwcześnie zmarłego Hipolita Wawelberga. Zmarły pozostawił dwóch synów, kształcących się w zakładach naukowych i córkę, zamężną z p. St. Rotwandem, adwokatem przysięgłym.

Zwłoki będą przewiezione do Warszawy i pochowane w grobach rodzinnych

Pożar w Jaworowie. Dziś rozmiary katastrofy są większe niż to w pierwszym telegramie doniosłem. Na „wielkiem przedmieściu“ spaliło się 18 domów mieszkalnych i 40 innych budynków, przeważnie stodół niemłóconem napełnionych zbożem. Ogień wznieciły dzieci. Tworzy się komitet ratunkowy.

Pożary. W Ochrymowcach, powiatu zbaraskiego, spłonęły 3 zagrody włościańskie wartości 5000 koron.

W Zalesiu ad Staresioło, pow. cieszanowskiego, padły ofiarą płomieni domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, wraz z zapasami zboża sześciu tamtejszych gospodarzy.

W Bonowie, pow. jaworowskiego, zgorzały 2 chaty włościańskie, wartości 1300 kor.

Nowy sprzedawczyk. Czytamy w *Gazecie Toruńskiej*:

„Swego czasu sprzedał p. Gółkowski dobra swoje Ostrowite za pośrednictwem agenta p. Nepomucena Kierskiego z Poznania, niejakiemu Gościńskiemu, rządcy w Poznańskiem, który natychmiast znaczną wypłacił sumę. Niemcy opowiadali zaraz, że Ostrowite przejdzie na własność komisji kolonizacyjnej, ale zdawało się, że to tylko złośliwe plotki.

Tymczasem Gościński sprzedał już Ostrowite Niemcowi Engelmannowi, właścicielowi tartaku w Fordonie, który prawdopodobnie odstąpi ten majątek komisji kolonizacyjnej.

Jeżeli to istotnie nastąpi, nie będzie stanowisko pana Gółkowskiego w społeczeństwie naszem ani o włos lepsze, niż gdyby sprzedał Ostrowite wprost komisji kolonizacyjnej, bez różnych faktorów i pośredników.

Pan Gółkowski, jak powszechnie wiadomo, nie sprzedał swych dóbr z potrzeby, gdyż jest człowiekiem bogatym i mógł żyć, nie wypuszczając z rąk ziemi polskiej, a w każdym razie mógł sobie zastrzedz, że nabywcy nie wolno sprzedać Ostrowitego w ręce obce. Ponieważ tego nie uczynił, przeto zgrzeszył ciężko wobec społeczeństwa polskiego“.

Wstydzą się. P. Aleksander Jelita Strumiński, kierownik szkoły w Suchostawie, o którym nasz husiatyński korespondent donosił w nr. 422 *Dziennika Polskiego*, w nadesłanem nam piśmie wyrzeka się uroczyście p. Michała Petryckoho i wszelkich spraw jego. P. Strumiński stanowczo przeczy, jakoby „z p. Michałem Petryckim jeździł i jemu akompanjował po zgromadzeniach i wiecach przedwyborczych, gdyż od polityki wogóle, a osobliwie od wiru wyborczego trzyma się zawsze zdaleka“.

A no, — jeżeli to prawda, — daj Boże, iżby tak uczynili inni obywatele w Husiatyńskiem, a możeby skończyłyby się hajdamackie wichrzenia w tym nieszczęsnym okręgu!

Kwarantana w Bułgarji. Z Budapesztu donoszą: Według zawiadomienia węgierskiej koleji państwowej zaprowadziły bułgarskie władze sanitarne dla podróżnych ze Stambułu oględziny lekarskie na stacji Czalaobie i 5-dniową kwarantanę na stacji Hebiczewo. Wykluczeni z pod kwarantany są podróżni jadący „Orient-Expressem“, pod warunkiem jednak, że nie wolno im wysiadać na terytorjum bułgarskiem.

Groźba rozruchów w Brukseli. Na jednem z zebrań socjalistycznych w Brukseli wezwał deputowany Vandervelde lud, aby w razie starć ulicznych z żandarmerją i wojskiem, do których w listopadzie przyjdzie niezawodnie, używał broni palnej. Wezwanie to przyjęto okrzykami zadowolenia. Vandervelde kazał następnie ludowi zaprzysiądz, że wyjdzie na ulice, gdy klerykalni przyłączą się do obstrukcjonistów w parlamencie.

Anarchiści w Hiszpanji. Rewizje przedsięwzięte u anarchistów w Madrycie trwają dalej. Policja przypuszcza, że jest na tropie wielkiego sprzysiężenia.

Straszna scena. Z Gdańska telegrafują nam: Tutejszy teatr Wilhelma był widownią strasznej sceny. Oto dawał tam przedstawienia z lwami poskromiciel zwierząt Kemp. Podczas jednego z przedstawień lwy nie usłuchały rozkazów Kempa, lecz rzuciły się na niego i tak ciężko go poraniły, że Kemp w kilka godzin potem zmarł wskutek ran otrzymanych.

Fotografja w kolorach. Wynalazek architekty Gurtnera z Berna w Szwajcarji, który wpadł na pomysł wykonania fotografji w kolorach, zakupiło pewne berlińskie konsorcjum za 700.000 marek.

Katarzyna Schratt. Sensację nie małą budzą w Wiedniu występy gościnne głośnej Katarzyny Schratt, byłej artystki Burgteatru, której nazwisko i ustąpienie z desek nadwornej sceny, dało w swoim czasie powód do najróżnorodniejszych plotek i domysłów. Piękna Schratt, rozpoczęła swe występy w teatrze „An der Wien“ w roli Cyprjanny w „Rozwiedźmy się“ Sardou, na dochód funduszu pensyjnego Towarz. dziennikarskiego „Concordja“. Artystkę, gdy się na scenie pojawiła, obsypano kwiatami.

Z Manili donoszą: Pięciuset Bolerosów napadło na oddział piechoty amerykańskiej, złożony z 46 żołnierzy, obok Bongahan nad rzeką Gandara. Amerykanie stracili 10 ludzi i mieli sześciu rannych. Reszta kompanji nadeszła jeszcze dość rychło, aby zapobiedz dalszym stratom po stronie amerykańskiej. Z chwilą nadejścia posiłków, losy bitwy się odwróciły, zmuszono Bolerosów do odwrotu, przyczem stracili oni stu ludzi w zabitych. Sądzą, że cofnęli się oni tylko dla nabrania posiłków. Gdy wiadomość o tej potyczce doszła do Catbalongan, wysłano zaraz dwie kanonierki na miejsce bitwy. General Smith udaje się tam również

Okropne mężobójstwo. Z Marburga donoszą: 17 bm. uwięziono właścicielkę realności, Alojzę Germitsch i brata jej, Józefa Vulz w Aschafzen koło St. Leonard, pod zarzutem zamordowania męża, względnie szwagra Przed niespełna czterema laty znikł nagle bez śladu, zamieszkały w Aschafzen, właściciel gruntu, Antoni Germitsch. Dopiero w ostatnich czasach wyszły na jaw poszlaki, które u mieszkańców tej miejscowości wzbudziły podejrzenie, że Alojza Germitsch wspólnie z bratem swoim zamordowała męża, a dla zatarcia śladów zbrodni, dała ciało zamordowanego zjeść świniom, lub je spaliła. Pogłoski stawały się coraz głośniejsze i spowodowały wreszcie żandarmerję, do przedsięwzięcia u obwinionych rewizji domowej. Nie znaleziono wprawdzie szczególniejszych śladów popełnionej zbrodni, lecz napotkano na pewne rzeczy które wystarczyły do uzasadnienia uwięzienia Alojzy Germitsch i Józefa Vulza. Dalsze śledztwo w toku.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Thorun.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Nowy program w Colosseum** zapełnia od kilku dni salę po brzegi. Z pomiędzy całego szeregu ciekawych i oryginalnych produkcyj, zasługują na wyróżnienie przedewszystkiem dwaj amerykańscy gimnastycy pp. Stack i Milton, którzy swemi produkcjami wybijają się na pierwszy plan i stanowią *clou* programu. Precyzja, zręczność, gibkość ruchów, dystynkcja, swoboda, lekkość i jakiś, zwykły w tego rodzaju popisach, brak blagi, czynią ich produkcje pierwszym i niezwykłym u nas punktem programu, a wykonawców rzeczywiście artystami w tym kierunku. Obok nich jest jeszcze wiele rzeczy ciekawych i zajmujących — Jest doskonały komik niemiecki Trebitsch, jest „mistrzyni w gwizdaniu“ panna Morganti, są tancerki i śpiewaczki, jest w końcu komiczna pantomina „The three Karley's“, zamykająca doskonały program.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), we czwartek dnia 24 października b. r. p. Helena Arkawinówna, artystka sceny lwowskiej, wygłosi najnowszy poemat Jana Kasprowicza p. t.: „Marja Egipcjanka“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Ślub** panny Dziwińskiej, córki dra Placyda Dziwińskiego, rektora szkoły polit. i Heleny z Kasparków z p. Karolem Olpińskim, praktykantem konceptowym namiestnictwa, odbędzie się w sobotę dnia 26 października o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Bernardynów.

* **Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy ś. p. Karola Niedziałkowskiego, odbędzie się w Katedrze, w piątek dnia 25 października o godzinie 9 rano — jako w pierwszą rocznicę bolesnej straty dla rodziny

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Heleny T, pp.: T. B. H. z Tarnopola 10 kor., na życzenie p. Ireny, jako uzupełnienie do 20 ze Spasa 10 kor., A. Kochanowski ze Stawczan 5 kor., W. P. z Lubyczy królewskiej 2 kor, Leszczyński z Olszanicy 4 kor., E. I. z Jarosławia 2 kor, Podwyszyński z Pomorzan 4 kor, razem 37 kor., które z wykazanemi w Nrze 434 *Dziennika Polskiego* 414 kor. 90 hal — czynią stan ogólny składek 451 kor. 90 hal.

Z dniem dzisiejszym składkę dla Heleny T. zamykamy, dziękując ofiarodawcom za przyjście z pomocą biednej staruszce.

Składka II. dla biednego ucznia złożył ze Lwowa pp.: Dr. Fl. 1 kor., K. B. 1 kor., C. O. 1 kor., B. 2 kor, bez znaku w kopercie 5 kor., razem 10 kor.

Zmarli:

W Chicago, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., zakończył życie ks. Kazimierz Kucharski, proboszcz parafji św. Stanisława, gorący patrjota i wzorowy kapłan. Pochodził z Płockiego.

W Podgórzu zmarła Ludwika Bajanowska, w 87 r. życia.

W Umirowej pod Tuchowem zmarł Ignacy Kozierowski, weteran z roku 1863, przeżywszy 60 lat.

W Kołomyi zmarł Ignacy Tęczarowski, emer. kasjer pocztowy, w 66 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Łapownicy“, komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Ostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabrjeli Morskiej.

Jutro we czwartek „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti.

W piątek „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły“ („*Flachsmann als Erzieher*“), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

Podróż Paderewskiego w Niemczech i Austro Węgrzech potrwa 6 tygodni. W tym czasie koncertować będzie w Dreźnie, Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu, Gdańsku, Hamburgu, Lipsku, Magdeburgu, Norymbergji, Monachjum, Wiedniu, Budapeszcie, Bernie, Pradze, Stuttgarcie, Mannheimie, Frankfurcie n. M., Karlsruhe, Wiesbadenie, Düsseldorfie, Bremie, Hanowerze i Kolonji. Potem uda się mistrz do Hiszpanji i Portugalji, aby tam w głównych miatach koncertować.

Izba sadowa.

Lwów 23 października.

(Podpalenie).

Mikołaj Łucka, gospodarz ze wsi Chliwczany, staje dziś przed sądem przysięgłych, oskarżony o podpalenie chaty swego sąsiada Dymka Bichuna. Powodem czynu, była zawiść trwająca już oddawna. Pożar miał miejsce dnia 14 sierpnia. Spaliła się chata, śpichlerz, chlew i stajnia — wartości 500 zł. Mimo, że cały szereg świadków zeznaje na niekorzyść oskarżonego, ten do winy się nieprzyznaje i stanowczo wszystkiemu przeczy.

Rozprawie przewodniczy radca Łuczkiewicz. Oskarża zast. prokuratora Leżański, broni dr. Malz.

Wyrok zapadnie po południu.

Katastrofy kolejowe.

O zderzeniu się dwóch pociągów towarowych w pobliżu Małych Kończyc nad Ostrawicą na fabrycznej koleji normalnotorowej z wąskotorową, nadchodzą dopiero teraz bliższe szczegóły.

Na koleji normalnotorowej jechał pociąg, wiozący ładunek rudy żelaznej do składu fabryki części mostowych. Torem koleji wąskotorowej, przecinającej kolej normalnotorową pod kątem prostym, wywożono właśnie szlakę z wysokich pieców. Maszyna ta najechała całym pędem na pociąg z rudą i dostawszy się między dwa wielkie ciężarowe wozy, została przez nie uniesioną jakie 15 metrów, a następnie zgruchotaną.

Katastrofa ta pociągnęła za sobą straszne ofiary w ludziach.

Na lokomotywie koleji wąskotorowej stali: maszynista i trzech nakładaczy. Pierwszy z nich zeskoczył jeszcze na czas i tak szczęśliwie, że odniósł tylko lekką ranę w twarz — dwóch nakładaczy natomiast zostało rozgniecionych na miazgę, trzeci zaś, ciężko poraniony, zmarł niebawem w szpitalu.

O drugiej katastrofie donoszą z Warszawy pod datą 19 bm. Około godziny 8 wieczorem pociąg towarowo-osobowy koleji Nadwiślańskich Nr. 4 dążył z Wyszkowa do Pasiek. Na 35 wiorście od Ostrołęki oderwało się 5 wagonów towarowych z parowozem, a reszta wagonów w liczbie 17 uległa właśnie katastrofie. Ciężki popielnik urwał się i ległszy na torze, wrył się w jeden z wagonów, wykolejając go. Dwa następne wagony, wiozące pasażerów, wpadły na połamane wagony towarowe i zostały ciężko uszkodzone, dalsze zaś pochyliły się na torze, lecz wykolejeniu nie uległy.

Panika ogarnęła wszystkich. — Po przeminięciu pierwszego wrażenia, oczom podróżnych przedstawił się okropny widok: pod roztrzaskanemi wagonami widać było 2 strasznie zeszpecone trupy. Byli to dwaj konduktorzy: Szczygielski i Radomski. Obaj pozostawili żony i dzieci. — Z podróżnych odnieśli rany: Józef Jasiński, Andrzej Kaczyński i Franciszek Dymkowski — włościanie. Rany ich są lekkie i pomoc lekarska, dana na miejscu, była wystarczającą, tak, że zbytecznem było odwiezienie ich do szpitala.

W pociągu znajdowała się także panna Józefa Kościelnicka (Esteja), która cudem wyszła cało z katastrofy.

Babie lato.

Ze świata legend

Święta Brygida, wdowa, była całe swoje życie tak biedną — jako drugiej nie było na świecie.

Dokoła niej ptaki bujały, spokojne, że znajdą pożywienie w powietrzu i na ziemi — a ona w ubóstwie swojem nigdy nie wiedziała, czem się posilić...

Żyła bowiem w kraju pogańskim, kędy wszyscy, od króla do żebraka, kłaniali się bałwanom z kamienia, a kędy ona jedyna wierzyła w Chrystusa i za swą wiarę gorącą, niezłomną, cierpiała też bez miary.

Dzieci miała kilkoro; drobne to było biedactwo, ledwie od ziemi poodrastało, a już codzień z głodu szlochało i trzęsło się nieraz — nieokryte.

Ojca im poganie umęczyli na śmierć, bo mówił, że Zbawiciela znał, że widział i słyszał i

uwierzywszy w Jego naukę, rzucił inne bogi dla Niego.

Nie dziw tedy, że się tak źle działo wdowie i sierotom między pogany.

Zarobić na chleb nie dali Brygidzie, psami ją jeszcze wyganiali precz, gdy chciała pracy najcięższej się imać, byle dzieci nakarmić.

Znano ją wszędzie i gdzie się pojawiła, naśmiewano się z niej i wyklinano ją z sierotkami społem.

— Oh, idzie baba Brygida — wołano zdaleka — studnie zamykajcie, żeby wam wody nie zatruła, pijąc...

I „baba“ ze słowami przebaczenia na ustach szła w lasy i góry, szukać nieznanego ludziom źródełka i nazbierawszy korzonków karmiła nimi dziatki.

Aż kiedy się lato skończyło, Brygidę w szerokiem polu zaskoczyło zimno.

Nie długo czekać, a śnieg zasypie, nigdzie zaś nie dadzą ludzie schronienia. O siebie nie dbała, lecz dzieci nie przyodziane!

I padła psami wyszczuta „baba“ na kolana, łzami polane oczy wzniosła do Ojca naszego, o którym Chrystus uczył i modliła się gorąco pośród pustego ścierniska.

Wtem słońce wyjrzało, grzejąc przemarzłe członki sierotom.

Na nowo się ciepło zrobiło; Bóg dał „babie“ — lato drugie.

Nad polami zaczęła się snuć jakaś przędza biała, lekka, ni to nitki pajęcze, a matka uszczęśliwiona nazbierała jej tyle, że dziatkom starczyło na okrycie.

A kiedy je już otuliła w białe sukienki z pajęczyny, ciepło się im zrobiło, jakby w owczych kożuchach, że skoro śnieg spadł nie czuły zimna, a szły dalej z matką przez lasy, żyjąc z nią korzonkami odgrzebanymi.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(Proces prasowy).

Lwow 23 października.

Dezerterzy.

W dniu dzisiejszym stają jako świadkowie owi żołnierze, którzy nie zrozumiawszy amnestji cesarskiej, stawili się dobrowolnie i zostali asenterowani do służby jako dezerterzy. Pierwszym z nich jest jako świadek wezwany Adalbert Chmura. Uciekł przed wojskiem do Ameryki. Przeczytawszy w gazetach o amnestji dla dezerterów, „wziął się“ na to, wrócił do kraju — i tu się rozczarował. Otrzymał 3 miesiące ścisłego aresztu i 3 lata nadsługiwał.

Świadek drugi Władysław Schenk z Opawy, asenterowany w r. 1894; do służby się nie stawił. Następnie wyjechał do Ameryki, gdzie był już i przed asenterunkiem. W r. 1898 z gazet dowiedział się, że ci, którzy dobrowolnie do kraju wrócą, będą mieli karę za dezercję darowaną. Po paru tygodniach wrócił do Sambora i tu go uwięziono. W sądzie garnizonowym w Przemyślu dostał 3 miesiące aresztu i służyć musi nieprzerwanie 6 lat w linji. Charakterystyczne jest, że Schenk, który z Galicji uciekł przed wojskiem, zaciągnął się w Ameryce jako wolontarjusz do armji podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Przy odczytaniu protokołu śledztwa wojskowego i wyroku, skonstantowano sprzeczność między jednym a drugim w kwestji przyznania się żołnierza Schenka do dezercji z wojska. W protokole śledztwa nadmienił Schenk że nie miał zamiaru uchylać się na zawsze od służby wojskowej w Austrji, w wyroku zaś podniesiono wprost przeciwnie.

Za zgodą obrony, odczytano następnie protokoły śledcze i wyroki za dezercję dotyczące tych świadków, których obecnie znaleść nie można. Są to Jan Dryblak, który przed wojskiem uciekł do Rosji. Skazano go za to na 6 miesięcy ścisłego aresztu. Adalbert Bielak, żonaty, wyemigrował jeszcze w roku 1886 do Ameryki. Zameldował się w Rzeszowie sam, po powrocie do chorego ojca z Ameryki. Dostał 6 miesięcy więzienia. Jan Lenda, który zbiegł z wojska w mundurze do Rosji, aresztowany na granicy, odstawiony został do Warszawy, gdzie się spotkał ze zbiegami Jarosiewiczem i Kaweckim, których wojskowy komendant rosyjski wypytywał się o wojskowe stosunki w Austrji. Lenda oparł się aż w Astrachanie, gdzie służył w marynarce handlowej na morzu Kaspijskiem. Wróciwszy do kraju, otrzymał 5 miesięcy aresztu ścisłego.

Niemal wszystkie w tych sprawach wyroki sprzeczne są z zeznaniami obwinionych w śledztwie i następnie skazanych.

Pułkownik Krulisz.

Długo poszukiwany i oczekiwany, staje nareszcie jeden z najważniejszych świadków w tym procesie, pułkownik Krulisz Edmund, rodem ze Lwowa, komendant 58 pułku. Zarówno oskarżony Wityk jak i obrona prosi, aby pułkownik składał zeznania po polsku. Pułkownik atoli po polsku oświadcza, że zeznania swe złoży po niemiecku. Budzi te niemałą sensację wśród audytorjum.

Zapytany w sprawie artykułu inkryminowanego, gdzie mu zarzucono, iż jako Polak nie używa tego języka, odpowiada, że jest Polakiem i tego się bynajmniej nie zapiera, ale służy lat 31 przy wojsku, początkowo w zakładzie wojskowym chowany, nie włada na tyle językiem polskim, aby się nim płynnie wyrażać i dlatego mówi po niemiecku.

Pytany następnie przez przewodniczącego, co wie o sekaturach, jakie się w jego pułku działy, odpowiada, że nic mu o tem nie wiadomo i że wypełnia tak on, jak i jego oficerzy, tylko swe obowiązki.

Unförmen Abtheilung rzeczywiście istnieje przy jego pułku. Przeznaczeni do tego oddziału żołnierze, pochodzą z różnych kompanij i to tacy, którzy nie umieją się ani ubrać, ani pojąć ćwiczeń wojskowych i służby.

Obecnie oddział ten nie istnieje więcej. Oddziału tego nie uważano za karę, lecz służyć on miał właściwie tylko dla lepszego wyćwiczenia żołnierza. Czas pobytu w tym oddziale trwać mógł od tygodnia do więcej tygodni. Absolutnie nic pułkownik nie wie o tem, aby żołnierze dla sekatur grozili masowem samobójstwem. Tak samo nie wie nic o tem, jakoby po ustąpieniu pułkownika Krulisza z pułku 80-go, miano z radości z tego faktu wyprawić w pułku tym bankiet.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 23 października. Między odczytanemi dziś interpelacjami znajduje się interpelacja p. Piepes-Poratyńskiego do ministra handlu w sprawie pominięcia Galicji przy mianowaniu członków nieustającej komisji dla statystyki i oceny handlowej. Interpelacja domaga się powołania odpowiedniej ilości członków zawodowych także i z Galicji.

P. Barwiński i tow. interpelują ministra oświaty co do równouprawnienia języka ruskiego i polskiego na uniwersytecie we Lwowie i co do umożliwienia zapisywania się ruskich słuchaczów teologji w ich języku.

Pp. Gross i tow. interpelują dra Koerbera w sprawie praw politycznych urzędników. W tej samej sprawie wnieśli podobną interpelację pp. Ryba i tow.

Z kolei przystąpiła izba do dalszego ciągu dyskusji nad nagłym wnioskiem p. Kaftana. Zabrał głos generalny mowca *contra* poseł Pergelt.

P. Pergelt przemawiał przeciw upaństwowieniu koleji północno-zachodnej ze względów narodowych. Nie ma zresztą zaufania do zarządu państwowego, który wykazuje rezultat niepomyślny, mimo zwiększonego ruchu kolejowego.

Następnie zabrał głos generalny mowca pro, p. Mastalka.

Posiedzenie trwa dalej.

O wspomnienie pośmiertne.

Wiedeń 23 października. *Fremdenblatt* omawia odpowiedź prezydenta izby posłów w sprawie zaniechania manifestacji żałobnej dla Mac Kinleya.

Pismo to opowiada, że prezydent całkiem słusznie oświadczył, iż o jakiemś wpływaniu na niego nie ma mowy. W istocie nie stało się to wskutek interwencji ministra spraw zagranicznych, że prezydent zaniechał wypowiedzenia publicznie takiego wspomnienia pośmiertnego. *Fremdenblatt* wskazuje na kondolencję cesarza, wyrażoną za pośrednictwem posła austro-węgierskiego w Waszyngtonie, rządowi Stanów Zjednoczonych, z powodu wiadomości o zamachu, na kondolencję cesarza, przesłaną rządowi Stanów Zjednoczonych i wdowie po nadejściu wiadomościu o śmierci Mac Kinleya, tudzież na kondolencję Gołuchowskiego, wyrażoną za pośrednictwem posła naszego w Waszyngtonie, oraz za pośrednictwem posła amerykańskiego w Wiedniu, z powodu śmierci Mac Kinleya. Już z tego można poznać, że hr. Gołuchowski z pewnością nie mógł mieć zamiaru wpływania na to, aby w parlamencie nie wygłaszano wspomnienia pośmiertnego — nie mówiąc już o tem, że decyzja w tej sprawie może być jedynie rzeczą przewodniczącego parlamentu.

Myta państwowe.

Wiedeń 23 października. *Arbeiter Ztg.* czyni projekt, aby podczas dyskusji nad budżetem skreślono wprost pozycję dochodu z myt. Projekt ten może znaleźć w izbie większość.

Z klubów.

Wiedeń 23 października. Niemieckie stronnictwo ludowe wybrało dziś posła dra Juljusza Derschattę swoim przewodniczącym w miejsce Kaisera, którego wybrano I. wiceprezydentem izby. Pp. Prade i Beurle zostali zastępcami przewodniczącego.

Budżet.

Wiedeń 23 października. Socjaliści sprzeciwiają się traktowaniu budżetu w izbie kawałkami, lecz chcą, aby cały budżet po uchwaleniu go przez komisję, przedłożony został izbie poselskiej.

Interpelacja p. Romanowicza.

Wiedeń 23 października. P. Romanowicz zbiera podpisy na interpelację w sprawie wyborów galicyjskich, jak słychać, głównie przeciw wyborom na zachodzie Galicji. Interpelacja jest skierowaną głównie przeciw komitetowi centralnemu, a także przeciw rządowi. Dotychczas zebrał już 14 podpisów. Spodziewać się należy, że w myśl statutu Koła zapyta się p. Romanowicz, czy Koło tej interpelacji nie podpisze, a następnie, czy interpelacja ta nie jest sprzeczną z interesami sejmu, Koła, lub ogólnego interesu politycznego, gdyż tylko takie interpelacje poza Kołem są dopuszczalne.

Sytuacja.

Praga 23 października. *Hlas Naroda* w artykule sytuacyjnym podnosi, iż Młodoczesi zmieniwszy taktykę zyskali to, że inne stronnictwa traktują ich na serjo i zbliżają się do nich. Jedynie Koło polskie stoi zdala od nich. Większość Koła ulega tu wpływowi rządu, który pcha ją przeciw Czechom, gdyż rząd obawia się koalicji słowiańskiej.

Dalej *Hlas Naroda* donosi, iż toczą się rokowania celem połączenia obu klubów ruskich w jeden. Rokowania te zainicjowane zostały i są popierane przez rząd, a prowadzi je poseł Wassilko. Gdyby to połączenie przyszło do skutku, to wówczas pozostałby klin, który stanowiłby poważną przeszkodę do połączenia się Polaków z innymi Słowianami, gdyż tendencja nowego ruskiego klubu zwróconą byłaby przeciw Polakom.

Kooperacja słowiańska.

Praga 23 października. *Narodni Listy* podtrzymują wiadomość, iż toczą się układy o stworzenie w izbie pewnego rodzaju kooperacji słowiańskiej. Inicjatywa do tego wyszła od Słowian południowych i od opozycji polskiej i ruskiej. Według programu tej kooperacji, kluby słowiańskie połączyłyby się w jeden klub i wybrały wspólną komisję wykonawczą. Rusini również połączyliby się w jeden klub. Rusini, Słoweńcy i Młodoczesi tworzyliby jedną grupę, szlachta konserwatywna drugą, a obie grupy wybrałyby wspólną komisję parlamentarną, któraby czuwała nad równouprawnieniem językowem i narodowościowem. W razie potrzeby komisja ta wchodziłaby w rokowania z Kołem polskiem.

Nar. Listy piszą dalej, iż Polacy trzymają się dotąd na uboczu, ale że stosunki zmuszą ich do współdziałania z innemi stronnictwami słowiańskiemi. Nie chodzi tu o rekonstrukcję dawnej prawicy, lecz o stworzenie pewnego związku Słowian przeciw połączonym Niemcom, przyczem Słowianie nie powinni zapominać, że reprezentują 16 miljonów mieszkańców Austrji.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne

Marszałek krajowy w Krakowie.

Kraków 23 października. Marszałek kraj. hr. Potocki przybywa tu jutro rano, a wieczorem odbędzie się w Grandhotelu wielki obiad obywatelski. Dotychczas zgłosiło się przeszło 100 uczestników ze sfer duchownych, przedstawicieli władz, obywatelstwa, urzędników i t. d.

Nabożeństwo żałobne.

Wiedeń 23 października. Dziś w kościele polskim na Rennweg, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. dra Weigla. Mszę św. odprawił ks. Pastor. Posłowie przybyli bardzo licznie.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 23 października. Rada m. Wiednia nałożyła na Towarzystwo „Bau- und Betriebs Geselschaft“ (kolej miejską) karę w kwocie 481.000 kor. za 72 razowe złamanie kontraktu popełniane przez niedotrzymanie rozkładu jazdy. Na posiedzeniu poufnem następnie uchwalono, że miasto zastrzega sobie, że przy jakiemkolwiek naruszeniu kontraktu w ciągu trzech lat najbliższych, na podstawie przysługującego mu prawa zerwie kontrakt i samo obejmie zarząd kolei miejskich.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 23 października. Wczoraj otwarto nadwyczajną sesję izby deputowanych.

Dep. Basly przedłożył wniosek, domagający się ustawodawczego unormowania minimalnej płacy dla górników. Mowca żądał uznania nagłości wniosku i natychmiastowego rozpoczęcia nad nim obrad. Wniosek domaga się dalej 8-godzinnego czasu pracy dla górników i ubezpieczenia na starość w wysokości 2 fr. dziennie po ukończonych 25 latach pracy.

Prezydent min. Waldeck-Rousseau oświadczył, że rząd zapatrywań swoich w tej sprawie nie zmienił i że sprzeciwia się ustanowieniu płacy minimalnej, ale jest skłonny rozpocząć rokowania w sprawie ubezpieczenia na starość. Co do 8-godzinnego dnia pracy prezydent sądzi, że należy postępować z wielką ostrożnością. (Przerywania na skrajnej lewicy.) Rząd zamierza przeprowadzać dalsze reformy, ale nie chce dać się zmuszać do przyrzeczeń, którychby nie mógł później dotrzymać. Mowca nie sprzeciwia się nagłości wniosku, ale jest przeciwny natychmiastowemu rozpoczęciu nad nim obrad. (Poruszenie).

Dep. Viviani przypomina, że górnicy już długo czekają na reformy i żąda natychmiastowego rozpoczęcia obrad nad wnioskiem Basly'ego. Deputowani socjalistyczni w razie wybuchu strejku przyłączą się do robotników. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Po kilku jeszcze przemówieniach nagłość wniosku Basly'ego uznano, jednakże wniosek natychmiastowego rozpoczęcia nad nim obrad odrzucono większością 321 głosów przeciw 254.

Paryż 23 października. Socjalista Viviani uczynił wniosek o zniesienie ustawy o anarchistach z r. 1894. Wniosek ten odrzucono 402 głosami przeciw 142.

Traktaty handlowe.

Berlin 23 października. *Nordd. Allg. Ztg* zaprzecza wiadomościom niektórych pism, jakoby rząd niemiecki zamierzał przedłużyć obecne traktaty handlowe jeszcze na jeden rok. O tem stanowczo mowy być nie może. Rząd niemiecki zastrzega sobie zupełnie wolną rękę i w stosownym czasie wypowie traktaty handlowe. Kiedy to nastąpi, zależeć będzie od dalszego przebiegu sprawy.

Zatarg francusko-turecki.

Londyn 23 października. Biuro Reutera donosi z Paryża: Francja dotychczas głównie dlatego nie chciała wystąpić z ostrymi środkami przeciwko Turcji, że obawiała się, iż mogą tam powstać rozruchy wewnętrzne. Na żądanie Francji, mocarstwa obradują obecnie nad ewentualną wspólną akcją celem zmuszenia sultana do ścisłego dotrzymania traktatu berlińskiego w sprawie Macedonji i Armenji.

Mocarstwa chcą obstawać także przy tem, aby reformy rzeczywiście zaprowadzono. Równocześnie zajmują się kwestją nowego uregulowania stosunków na Krecie. Rosja sonduje obecnie zamiary Niemiec. Sądzą, że wszystkie mocarstwa zgodzą się na zamierzoną wspólną akcję.

Wypadki w Chinach.

Berlin 23 października. Biuro Wolffa donosi z Swatou pod datą onegdajszą: W Hsing Ming pokój znowu przywrócono. 140 powstańców ścięto.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 23 października. Biuro Reutera donosi z Middelburga: Wyrok skazujący Jana Bothę na śmierć, został przez Kitchenera zamieniony na ciężkie roboty dożywotnie.

Londyn 23 października. Z powodu mowy wygłoszonej przez Bullera przed kilku dniami, w której to mowie polemizował z atakami osobistymi dzienników, odebrano Bullerowi dowództwo nad pierwszym korpusem armji angielskiej w Aldershott i przeniesiono w stan rozporządzalności (Disponibilitaet). Następcą Bullera będzie French, którego powrotu z Afryki południowej spodziewają się lada dzień.

Porwanie misjonarki amerykańskiej.

Sofia 23 października. Jak słychać, towarzyszka uprowadzonej Miss Stone, żona pastora Zilka, zmarła w niewoli u bandytów.

Śledztwo przeciw ministrom.

Sofia 23 października. Komisja przeprowadzająca śledztwo przeciw ministrom Iwanczowowi i Tonczewowi, orzekło aresztowanie byłych ministrów, albo pozostawienie ich na wolnej stopie za złożeniem kaucyj po 50.000 franków.

Strejk straży pożarnych.

Wiedeń 23 października. P. Steiner wniósł wczoraj w izbie bardzo zajmującą interpelację. Mianowicie doniósł on, że administracja podatkowa wymierzyła wszystkim ochotniczym strażom pożarnym w Austrji dolnej, (których jest 1.215 z 42.000 członków) ekwiwalent należytościowy od ich dochodów. Wskutek tego zarządzenia wszystkie straże postanowiły zastrejkować i zastanowić swe czynności.

Strejk powszechny.

Paryż 23 października. *Petit Temps* donoszą z St. Etienne, że robotnicy kopalniani odłożyli proklamowanie ogólnego strejku na czas nieograniczony.

Strejki.

Paryż 23 października. *Echo de Paris* donosi z St. Etienne: Komitet zjednoczenia robotników oświadczył się w zasadzie za powszechnym strejkiem, uchwalił jednak wstrzymać się z ustanowieniem terminu rozpoczęcia strejku, do chwili ukończenia w izbie deputowanych obrad nad wnioskiem Baslyego.

St. Etienne 23 października. Komitet zjednoczonych górników polecił sekretarzowi robotników górniczych departamentu Pas de Calais, aby w razie uchwalenia strejku jeneralnego zwołał zgromadzenie międzynarodowego komitetu i wystarał się o poparcie stowarzyszeń zagranicznych. W mieście i okolicy panuje zupełny spokój. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

St. Etienne 23 paźeziernika. Zjednoczony komitet górników odbył wczoraj przed południem kilkogodzinne posiedzenie. Uchwały trzymane są w tajemnicy. Popołudniu obrady podjęto na nowo.

Montceau 23 października. Rozporządzenie prefekta nakazuje wszystkim, aby w przeciągu dni trzech złożyli na prefekturze broń, jaką posiadają, pod groźbą konfiskaty i kar sądowych.

Paryż 23 października. *Matin* donosi: Trzej umiarkowani delegaci syndykatu górników przedłożyli wniosek, aby strejk jeneralny został uchwalony tylko na 8 dni. W ten sposób robotnicy przez demonstracje uliczne mogliby okazać swą solidarność, natomiast 4 rewolucyjni delegaci sprzeciwili się temu, twierdząc, że należy wyzyskać rozgoryczenie panujące wśród robotników górniczych.

Inne dzienniki donoszą, że delegaci nie powzięli jeszcze ostatecznej uchwały, tylko wysłali deputację do rządu, celem wywiedzenia się. jak rząd na wypadek wybuchu strejku jeneralnego zamierza się zachować.

Katastrofa na kolei.

Penza 23 października. Lokomotywa manewrująca w obrębie stacji, wpadła na cztery wagony, które stały na torze rezerwowym, a które wskutek karambolu wykoleiły się i po części się zdruzgotały. 11 osób odniosło skaleczenia.

Paryż 23 października. Redaktora dziennika *Libertaire* Grandidier, zasądzonego niedawno, uwięziono wczoraj przedpołudniem.

Kraków 23 października. Dyrektor krakowskiej kolei elektrycznej, Leopold Mussil, ustąpił, ze względu na swe zdrowie, z tego stanowiska. Rada nadzorcza zamianowała go fachowym doradcą. Prowizorycznym dyrektorem na jeden rok, zamianowano dotychczasowego kierownika technicznego p. Fiszera.

Kraków 23 października. Rada szkolna okręgowa miejska, na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prez. Friedleina, ułożyła następujące terno kandydatów na opróżnioną posadę kierownika szkoły wydziałowej na Kazimierzu: 1. star. naucz. Salamon Spicer; 2. star. naucz. Tadeusz Woźny; 3. star. naucz. Antoni Hay-Armhaus. Terno to będzie przedłożone radzie szkolnej krajowej.

Wiedeń 23 października. Minister kolei dr. Wittek odpowiedział deputacji Koła polskiego, iż wcale nie ma mowy o zniesieniu pociągów nocnych na linjach koleji stanisławowskiej.

Kronika z ostatniej chwili.

Wielką awanturę wywołał dziś rano Piotr Mendyk z żołnierzem policyjnym, który go z gmachu policji do aresztów eskortował. Rzucił się na żołnierza i uchwyciwszy za nogi usiłował obalił go na ziemię. Żołnierz bronił się, ile mu sił stało, poczem Mendyk widząc, że rady nie da, chwycił leżący na ziemi kamień i zamierzył się nim na swojego towarzysza. Żołnierz wydarł mu kamień z ręki, czem rozzłoszczony aresztant podarł na nim płaszcz mundurowy. Z wielkim trudem tylko wysadzono rebelizanta na dorożkę i pod św. Florjana odwieziono.

Trafikę przy ulicy Żółkiewskiej l. 71 odwiedzili ostatniej nocy złodzieje i rozbiwszy zamki zabrali tytoniu, cygar, papierosów i marek pocztowych na ogólną sumę 400 koron.

Dział ekonomiczny.

— Z izby handlowo-przemysłowej w Brodach. Na posiedzeniu izby handlowej i przemysłowej w Brodach, odbytem przedwczoraj pod przewodnictwem p. Blocha, załatwiono szereg spraw bieżących na podstawie referatów, przedstawionych przez sekretarza dra Rittla. Między innemi powzięto uchwały w sprawie fałszowania pojemności beczek spirytusowych, poruszoną swojego czasu w radzie państwa, interpelacją posła Sozańskiego; sprawę kredytu dla drobnego przemysłu, która była przedmiotem zeszłorocznej ankiety, poruczono połączonym komisjom do załatwienia. Wreszcie uchwaliła izba, wnieść do ministerstwa koleji przedstawienie o zniżenie taryf dla kamienia do budowy dróg na przestrzeni Skole-Brody i Skole Podwołoczyska. Po udzieleniu stypendjów dla uczniów tutejszego gimnazjum, wszedł na porządek dzienny budżet na r 1902 i po bardzo żarliwej dyskusji, uchwalono według wniosków komisji, przedstawionych przez referenta dra Rittla, preliminarz wydatków i pokrycie.

— **Wiedeń** 23 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 17 do 8 19, na wiosnę od 8 49 do 8 50 żyto na jesień od 7 28 do 7·29, na wiosnę od 7·43 do 7 44 kukurydza na wrzesień-październik od 5·44 do 5 45, na maj-czerwiec od 5·35 do 5·36 owies na jesień od 7 17 do 7 19 na wiosnę od 7 49 do 7·50 rzepak na wrzesień-październik od — do — na styczeń-luty od — — do — — olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od — do — —. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 23 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·— do 8·01, na kwiecień od 8·81 do 9·32; żyto na październik od 7 07 do 7 08, na kwiecień od 7·13 do 7·14; owies na październik od 6·89 do 6 90, na kwiecień od 7·18 do 7·19, kukurydza na październik od 5 20 do 5 21, na maj od 5 07 do 5·08; Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 23 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 98 4‹, Węg. renta koronowa 92 75, Akcje austr. zakł. kred 617 50 Akcje węg. zakł. kred. 632·—. Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 514·—, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Länderbanku 395 —, Akcje kolei państw. 616 50 Lombardy 60 50, Akcje kolei Elbethal 463·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 342 , Akcje Rima Muranji 422·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.432, Losy tureckie 94·—, Ruble 253 66 Usposobienie spokojne.

Berlin 23 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194 50 Tow. dyskontowe 170 50. Usposobienie spokojne

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 23 października o godz. 7 wieczorem.

Ostatni gościnny występ K. Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i G. Morskiej.

Wznowienie:

ŁAPOWNICY

(Intratna posada)

komedja w 5 aktach z rosyjskiego, przez Aleksandra Ostrowskiego.

OSOBY:

Mikołaj Wierniew, radca stanu	p. Chmieliński
Anna Wierniewowa, jego żona	pni Rotter
Aleks. Żadow, jego siostrzeniec	p. Adwentowicz
Jusow, naczelnik wydziału	p. Kamiński
Bielogubow, urzędnik	p. Roman
Felicyta Kukuszkinowa, wdowa	pna Wojnowska
Julcia, jej córka	pna Jankowska
Pola „ „	pni Morska
Mykin, nauczyciel	p. Wysocki
Urzędnik I	p. Antoniewski
Urzędnik II	p. Kosiński
Dosużew	p. Węgrzyn
Antoni, kamerdyner Wierniewa	p. Patiuszenko

Goście. Służba. Rzecz dzieje się w Moskwie około 1860 r. — Akt 1-szy i 5-ty w domu Wierniewa, 2-gi w domu Kukuszkinowej, 3-ci w restauracji, 4-ty u Żadowa.

Między 1-szym a 2-gim, oraz 2 gim a 3-cim aktem upływa około roku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Chrzanowa. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. Hr. O. Ressegnier z Drohobycza. R. Baraniecki z Kossowa Dz. A. Segal z Rawy ruskiej. A. Fuchs z Wiednia. B Rosenstock z Czernawki. M. Gniewoszowa z Kontów. W. Postruski z żoną z Seretu. M. Wysocki z Podola ros. S. Wysocka z Krakowa. M. Tustanowski z Podmichałowiec. E. Grabscheid z Czerniowiec. L. Neuhauser z Budapesztu Pułk. Krulisz, podpułk. Wiktor, kap. Tinchek, kap. Klein, nadpor. Lehmann i Lantzky, por. Hussel z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. O. Klominek z Trzcinicy. J. Pollerz Krakowa. M. Smakowska. M. Dwernicka, S. Glazor ze Schodnicy. J. Zieniewicz z Daszawy. M. Rogawski z Gorlic S. Krynicki z Krynicy. M. Bauer z Budapesztu. J. Bylak z Rosiatycza. J. Hoffmann ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**